Nr. 206 Środa 11 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctn. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1364. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Narady nad sejmową reformą wyborczą.

Lwów, 9 września.

Puste kurytarze i sale sejmowe ożywiły się. Jak rok długi wieje z nich chłód i pustka, martwota jakaś, symbolizująca autonomię galicyjską. Na parę tygodni martwota ta ożywia się... dzikiemi dźwiękami muzyki obstrukcyjnej; prócz garści obszarników, nikt też na ten sejm nie patrzy z miłością, nikt nie śledzi z natężeniem przebiegu jego obrad. Sejm — jak dotąd — jest społeczeństwu obcy i obojętny, całe zainteresowanie polityczne skupia się na parlamencie. W chwili jednak obecnej to co się dzieje w sejmie budzi ogólne zainteresowanie, bo toczą się tam narady nad sprawą sejmowej reformy wyborczej, bo stronnictwa nad nią radzą. Po latach całych zwlekania mówi się o reformie na seryo. Jak dotąd mówi się jednak tylko, celowego w tym kierunku działania jeszcze nie ma.

Piątek, pierwszy dzień obrad przyniósł dwie ważne enuncyacye: uchwałę klubu ludowców i demokracyi. W sobotę obradowały prezydya klubów polskich — a narady ich, trwające niemal dzień cały nie posunęły sprawy naprzód, gdyż konserwatyści i wszechpolacy demaskują się coraz wyraźniej, jako wrogowie zacięci rozszerzenia praw politycznych ludności. Narady sobotnie osłonięte są niewiadomo dlaczego tajemnicą. Z tego, co się drogą prywatnych informacyj przedostaje do publicznej wiadomości, wiadomo, że ludowcy i demokraci z pod znaku Lea żądali stanowczo reformy, godzili się na podział mandatów między Polaków i Rusinów na podstawie klucza parlamentarnego i oświadczyli się za okręgami wiejskimi jednomandatowymi. Konserwatyści wszyscy i wschodnio i zachodnio galicyjscy przemawiali w ten sposób, że widoczną jest ich stanowcza chęć udaremnienia reformy wyborczej, obstają oni przy wszystkich tych dziwolągach, któremi naszpikował swój projekt prof. Starzyński. Konserwatyści postępują bezwzględnie, ale szczerze; za wszelką cenę pragną utrzymać swoje przywileje, rządów w kraju nie chcą wypuścić z rąk.

Najobrzydliwszą jest rola wszechpolaków. Ich imieniem brali udział w obradach pp Głąbiński i Adam. Żądali nie robienia żadnych ustępstw Rusinom, a nadto wymyślili nową fintę, która ma zaszachować p. Stapińskiego. Zrobili się nagle rzecznikami polskich chłopów i do wszystkich trudności w doprowadzeniu do skutku reformy dodają jeszcze jedną. Prócz ogólnego klucza rozdziału mandatów na polskie i ruskie żądają, by nadto w kuryi wiejskiej mandaty rozdzielone były między obie narodowości w stosunku 58 do 42.

Wszechpolacy zachowując fałszowaną markę demokracyi coraz wyraźniej stają się w sejmie parobkami szlagoneryi.

Sensacyą swego rodzaju jest to, że minister Zaleski apelował do konserwatystów, by byli ustępliwsi w sprawie reformy.

Konferencya faktycznie nie przyniosła żadnego rezultatu. Namiestnik ma wpływać na konserwatystów, by nie udaremniali reformy, a na Rusinów, by zredukowali swe żądania. „Wpływał“ też namiestnik na swoich ludzi dwukrotnie. W sobotę późnym wieczorem odbyła się u niego narada konserwatystów, w niedzielę radzili oni u Abrahamowicza. Narady te były naturalnie poufne i dopiero w czasie poniedziałkowego posiedzenia prezydyów klubów polskich okaże się, jaki był tych narad wynik.

Rusini radzili wczoraj dwukrotnie, w południe w sejmie w biurze p. Kiweluka, wieczorem radził „Narodny komitet“ wraz z posłami w „Sojuzie kredytowym“. Rusini raz jeszcze powtórzyli swe znane żądania: 30% mandatów, z ustawowem zabezpieczeniem tych mandatów i okręgi jednomandatowe. Co do tego, jak mają być okręgi skonstruowane, na podstawie katastru, czy t. zw. geometryi wyborczej, opinia była podzielona i do uchwały nie doszło.

* * *

Lwów, 10 września.

Obrady konserwatystów.

Wczoraj obradowała prawica sejmowa pod przewodnictwem posła Abrahamowicza. Wynikiem obrad było uchwalenie następującej rezolucyi:

„Zgodnie z wielokrotnemi oświadczeniami, a zwłaszcza enuncyacyami z lutego b. r. klub prawicy sejmowej nietylko uznaje konieczność potrzeby reformy dziś obowiązującej sejmowej ordynacyi wyborczej, lecz dąży stale do jej urzeczywistnienia.

Z tego założenia wychodząc, klub prawicy sejmowej trwa niewzruszenie przy kompromisie, zawartym zgodnie w dniu 11 listopada 1910 r. przez wszystkie stronnictwa polskie, a obejmującym już rozszerzenie praw wyborczych poza granice uprawnień przyznanych dotąd we wszystkich innych krajach koronnych państwa; nie wyklucza jednak pewnej modyfikacyi względnie uzupełnienia tego kompromisu za zgodą wszystkich stronnictw, które zawarły kompromis, o ileby te zmiany nie naruszały istotnego interesu narodowego, a dawały pewność zgodnego załatwienia sprawy reformy przez obie narodowości, tj. polską i ruską, jako też zapewniały normalne funkcyonowanie sejmu krajowego.

Stojąc na gruncie układu wszystkich stronnictw, a więc na gruncie wspólnym narodowym, klub prawicy zastrzega się jak najbardziej stanowczo przeciw prowadzeniu akcyi dotyczącej

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

51 (Ciąg dalszy).

Pod okiem Sheldona i Olesona pozbierano porzuconą broń i złożono ją na werandzie. Nowe strzelby, skradzione właścicielowi plantacyi Lunga, odłożono osobno; sztućce kazał Sheldon rozebrać, zamierzając je zniszczyć. Oszczepy i tomahawki darował Joannie.

— Niech pani włączy to do swych zbiorów — rzekł ze śmiechem — tem większa wartość, że zdobyte w walce.

Na wybrzeżu kazał ułożyć stos ze wszystkich rzeczy, które stanowiły zawartość łodzi, należących do szajki z Portu Adama i podpalić go. Łodzie kazał podziurawić, wypełnić piaskiem i kamieniami i zatopić nieopodal wybrzeża, tak, żeby wydobycie przedstawiało znaczną trudność. Kiedy dokonano wszystkiego, Sheldon wrócił do domu.

Tu zabawa trwała w najlepsze; tańce i pieśni wojenne powtarzano bez końca; kiedy podniecenie doszło do szczytu, zaczął się na bezbronnych dzikich, siedzących cierpliwie na drzewach, sypać grad kamieni, kawałków drzewa i koraliny.

— Przez kilka lat będą sobie opowiadać o tej walce — mówił ze śmiechem Sheldon. — Mam jednak nadzieję, że Telepasse wyrzeknie się nadal podburzać do buntu.

— Ach, ty stary głupcze — dodał, zwracając się do naczelnika, który siedział, drżąc ze strachu, na stopniach werandy. — Teraz i ty możesz dostać po łbie. Panno Lackland, daj mu jednego szturchańca na pamiątkę.

— Brrr... on taki wstrętny i brudny — rzekła Joanna. — Raczej każę go umyć. Słuchaj, Adamu Adam, daj tej małpie kąpiel. Przynieś tu mydła i wody, a ty Orufiri przytocz tu dużą beczkę i szczotkę. Tabijczycy, śmiejąc się serdecznie, zabrali się żywo do dzieła.

— Tambo! Tambo! — wrzasnęli dzicy, siedzący na drzewach, na widok świętokradztwa, popełnionego na osobie ich wodza, który zanurzony w beczce z wodą, pozbywał się swego świętego brudu, przedmiotu bałwochwalczej czci poddanych.

Joanna, która udała się tymczasem do swego pokoju, wróciła, niosąc kawał białego płótna, w które przybrano umytego dzikiego, parskającego jeszcze po przymusowej kąpieli.

Tymczasem na rozkaz Sheldona ściągnięto z drzew piętnastu zbiegów z plantacyi Lunga i skuto ich jednym długim łańcuchem. Gogoomy otrzymał naganę i karę w postaci dwudniowego aresztu o głodzie. Następnie zwolnił Sheldon swych najemników na całe popołudnie od pracy, a kiedy ci rozbiegli się do swych kwater, pozwolił poddanym Telepassego zejść z drzew.

Kilka godzin z rzędu przypatrywał się Sheldon z Joanną ich wysiłkom około wydobycia i naprawy zatopionych łodzi. Zapadał mrok, kiedy cała gromada odpłynęła. Równocześnie ruszył w drogę „Flibberty Gibbet“, odwożąc na swym pokładzie skutych zbiegów z Lungi.

ROZDZIAŁ XII.

Pan Morgan i pan Raff.

Sheldon był w głębi plantacyi, zajęty dozorem nad budową mostu, gdy statek „Malakula“ zarzucił kotwicę w przystani Berandy. Joanna sama przyjęła dwóch mężczyzn, którzy przybili do brzegu na łodzi, spuszczonej ze statku. Zanim nadszedł Sheldon, którego zawiadomiła o przybyciu gości przez służącego, podała przybyszom whisky i bawiła ich rozmową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

reformy wyborczej przez pojedyncze stronnictwa polskie na własną rękę.

Klub prawicy, świadom swych obowiązków i odpowiedzialności wobec kraju i narodu, odpiera z całą stanowczością tendencyjne oskarżanie go o utrudnianie sejmowej reformy wyborczej".

Obrady prezydyum Koła polskiego.

Wczoraj od godz. 9 do 12 w południe obradowało prezydyum Koła polskiego nad kwestyą porozumienia polsko-ruskiego. Obrady były poufne.

O godz. 5 zjawili się członkowie prezydyum klubu ukraińskiego u namiestnika i zakomunikowali mu postulaty klubu w sprawie reformy wyborczej. Dziś o godz. 3 po południu mają otrzymać odpowiedź od namiestnika po porozumieniu się jego z prezydyami klubów polskich, które w tej sprawie zbierają się na naradę dziś o godz. 10 rano.

Narady opozycyi.

Wczoraj wieczorem rozpoczęła się konferencya, w której wzięli udział posłowie: dr Leo, Stapiński i Śliwiński, oraz tow. posłowie Daszyński i Hudec. Dziś o godz. 12 w gmachu sejmowym odbędzie się dalszy ciąg tej konferencyi.

W obronie zdrowia i życia ludności.

(Ustawa o zapobieganiu chorobom zakaźnym i o ich zwalczaniu).

Napisał poseł Tadeusz Reger.

Na Śląsku panuje nagminnie tyfus, w Krakowie szerzy się między dziećmi i dorosłymi czerwonka (krwawa biegunka), w wielu okolicach kraju giną ludzie, jak muchy od najróżnorodniejszych innych chorób zakaźnych. W okolicach górskich, na Huculszczyźnie, we wschodniej, ruskiej części Galicyi, podobnie zresztą jak w Beskidach śląskich dziesiątkuje ludność od wielu lat syfilis... Telegramy urzędowego biura korespondencyjnego codziennie niemal donoszą: to, że na Węgrzech stwierdzono cholerę, to znów, że w Tryeście ze zgrozą spostrzeżono, iż między załogą okrętu przybyłego z Indyj, znajdują się chorzy na dżumę.

Mimo to, mimo tych groźnych ostrzeżeń, nie posiadamy w Austryi do dziś dnia nowoczesnej ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych i zapobieganiu im, chociaż ustawy takie istnieją od dawna we wszystkich cywilizowanych państwach Europy z wyjątkiem może krajów bałkańskich. Nawet Japonia dostała już w roku 1897 wyborną ustawę o środkach zapobiegawczych przeciwko dżumie, cholerze, tyfusowi, ospie, dyzenteryi, szkarlatynie i dyfteryi. Jedna tylko ludność austryacka stoi bezbronna w obliczu tych strasznych gości.

Wprawdzie udawało się na szczęście władzom austryackim dotychczas ze skutkiem zwalczać te przeróżne paskudne i groźne choróbska także bez pomocy odpowiedniej ustawy. Ale kto nam zaręczy, że to i w przyszłości uda się zawsze tak pomyślnie? Przy najbliższej już może sposobności, gdy zechce wtargnąć do Austryi z Węgier cholera lub z Bałkanów ospa, albo z za morza dżuma, może się zemścić na całej ludności w sposób straszny brak ustawowego przymusu, któryby obowiązywał władze gminne i miejskie do współdziałania w walce z tymi wrogami dusicielami ludu. Wszystko bowiem, co obecnie w kierunku zwalczania chorób zaraźliwych robią władze państwowe lub autonomiczne, dzieje się na podstawie rozporządzeń ministeryalnych, nie mających właściwie oparcia w żadnej z obowiązujących ustaw. Cokolwiekby ktoś miał przeciwko tak zwanej „medycynie oficyalnej", ten zgodzi się chyba z nami, że lepiej byłoby, gdyby w miejsce owych rozlicznych, nieraz ze sobą wprost sprzecznych, napół absolutystycznych rozporządzeń rządu centralnego i często zupełnie samowolnych nakazów prowincyonalnych starostów lu małomiasteczkowych magistratów, weszły powszechnie obowiązujące, a przez Radę państwa uchwalone przepisy ustawowe.

Tem dziwniejszem musi się wydać, że stronnictwa burżuazyjne w austryackiej Izbie posłów tak mało okazały gorliwości i taki zupełny brak zrozumienia rzeczy wtedy, gdy w lipcu b. r. chodziło o to, aby załatwić nareszcie projekt ustawy „o zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych". Komisya dla spraw sanitarnych przez szereg tygodni pilnie pracowała, aby ustawę tę na czas wykończyć, w pracach tej komisyi brali udział reprezentanci wszystkich stronnictw i wszystkich warstw interesowanych, w obradach uwzględniono należycie wszystkie życzenia rzeczowe i istotne interesy, ostatecznie zgodzono się na projekt, a poszczególne postanowienia tego projektu uchwalono w komisyi niemal jednogłośnie, poczem wybrano referentem lekarza, członka niemieckiego związku narodowego. Mimo to wszystko żadna z wielkich, kierowniczych, rządowych, a zarazem „ludowych" partyj parlamentu palcem nie ruszyła, aby uchwalenie tego projektu, który jest przecież od wielu lat wiecznie ponawianem przedłożeniem rządowem, przyspieszyć i umożliwić! Troskę o to pozostawiono socyalnym demokratom! Tak, jakby tu co najmniej chodziło o socyalno-demokratyczny wniosek, mający na celu zniesienie ustroju kapitalistycznego, albo, jakby zwalczanie cholery, tyfusu i ospy było wyłącznie sprawą socyalnych demokratów. Kto był świadkiem owego burzliwego zajścia, wywołanego przez ruskich posłów w czasie głosowania nad tem, czy ustawa ta ma przyjść na porządek dzienny obrad ostatniego posiedzenia Izby posłów przed wakacyami i kto widział, jak poseł Stapński przy asystencyi całego niemal Koła polskiego jeszcze w ostatniej chwili usiłował ustawę tę zrzucić z porządku dziennego, gdzie ona dzień przedtem została postawiona dzięki staraniom socyalnych demokratów, ten gotów istotnie sądzić, że ustawa o zwalczaniu chorób zakaźnych jest co najmniej ustawą o zwalczaniu n. p. „zarazy nacyonalistycznej" lub „zarazy korupcyjnej"... Z trudem wielkim tedy udało się przewodniczącemu komisyi sanitarnej, którym jest tow. dr Adler, ustawę tę postawić na porządku dziennym ostatniego posiedzenia; lecz niestety przysłowiowego lenistwa posłów burżuazyjnych, należących do rządowego „stronnictwa pracy", tchórzostwa niektórych demagogów chłopskich i braku oryentacyi w najważniejszych sprawach parlamentarnych u większości reprezentantów ludu nie udało się przemódz. Z biedą tylko uzyskano tyle, że Izba wysłuchała referatu i tym sposobem ustawa ta znajduje się obecnie, jako pierwszy punkt porządku dziennego najbliższego posiedzenia Izby posłów w jesieni. Zachodzi jednakowoż obawa, że i wtedy ustawa ta nie zostanie załatwiona, lecz że znów ją — pod jakimkolwiek pozorem — odroczą na lata całe.

Niktby temu nie dał wiary, a jednak tak jest: oto ustawa ta, która ma chronić zdrowie i życie, szczęście i dobrobyt milionów współbliźnich przeciwko strasznym wrogom rodu ludzkiego, przeciwko swojskim i zagranicznym chorobom zakaźnym, napotyka na wielu zaciętych, częścią ukrytych, częścią jawnych przeciwników.

Bojaźliwi reprezentanci interesów wiejskich obawiają się nowych ciężarów dla gmin, chociaż właśnie usiłowaniom komisyi sanitarnej udało się skłonić rząd do przyjęcia na koszt skarbu państwa całego szeregu kosztów, których przyjęcia rząd jeszcze przed pół rokiem odmówił w czasie obrad nad tą ustawą w Izbie panów.

Między tymi kosztami są nawet takie, które dotychczas musiały pokrywać ze swego chudego mieszka najuboższe właśnie gminy wiejskie. Oto § 37 ustawy nakłada na skarb państwa obowiązek pokrywania następujących kosztów: koszta specyalnego zgłaszania poszczególnych wypadków chorób zakaźnych (a więc koszta umyślnych posłańców, doniesień telegraficznych lub telefonicznych); koszta badań bakteryologicznych w państwowych zakładach doświadczalnych, w tym celu zostaną we wszystkich miastach stołecznych krajów utworzone kosztem państwa odpowiednie zakłady bakteryologiczne; koszta niszczenia zwierząt, które mogłyby stać się roznosicielami zarazków chorobotwórczych (np. szczurów, myszy i robactwa, które przyczyniają się do roznoszenia dżumy, cholery, tyfusu plamistego i powrotnego, żółtej febry itp.); koszta izolowania (ścisłego odłączenia) i nadzorowania osób podejrzanych o to, że są zarażone; koszta dostarczenia odpowiednich szpitalów dla chorych i schronisk dla podejrzanych; koszta odpowiednich zarządzeń dla ograniczenia styczności z mieszkańcami zakażonych miejscowości lub siedzib; płace lekarzy epidemicznych; odszkodowanie za przedmioty zniszczone lub uszkodzone wskutek desinfekcyi; wynagrodzenie osobom niezamożnym za utratę zarobku skutkiem izolowania ich z powodu epidemii itp.; pensye i zaopatrzenie dla lekarzy i pozostałych po nich rodzin; toż samo pensye i zaopatrzenie dla osób pielęgnujących i dozorujących chorych i dla ich rodzin; wszystkie koszta, wynikające z urzędowania władz państwowych i ich organów. Dla gmin nie wiele więc pozostanie jeszcze do płacenia! Jedna epidemia szkarlatyny, dyfteryi lub tyfusu, nie mówiąc o ofiarach w ludziach, przynosi obecnie gminie i jej obywatelstwu znacznie więcej szkód materyalnych, aniżeli w przyszłości wynosiłyby drobne stosunkowo wydatki na cele sanitarne, na desinfekcyę i na zbudowanie baraku izolacyjnego. Posłowie powinni tedy rozpatrzeć tę sprawę z wyższego punktu widzenia, aniżeli z wysokości kominów własnego domostwa. Powtarzamy zresztą jeszcze raz, że wydatki gmin na te cele nie wyniosą w przyszłości ani halerza więcej, aniżeli dzisiaj wynoszą.

Tak samo nieuzasadnione są ukryte obawy „autonomistów", co do ograniczenia „samorządu krajów i gmin" — pod którem to pojęciem nie ukrywa się chyba „autonomia niechlujstwa" lub „samorząd braku urządzeń zdrowotnych". Obawy te rozwiewa zresztą gruntownie postanowienie, według którego ustawa, o którą chodzi, w niczem nie narusza dzisiejszych kompetencyj i nie zmienia wcale obowiązującego już teraz toku instancyi.

(Dokończenie nastąpi).

XLV kongres trade-union'ów.

(Od naszego korespondenta).

Newport, 5 września.

Obrady zjazdu posuwają się powoli naprzód. Towarzysze angielscy pracują na swoich zjazdach bardzo „hygienicznie". Tedy już w 3 dniu obrad kongresu urządzono sobie Holiday (święto, wakacye) na całe popołudnie!

Na sali kongresu prócz delegatów-gości z Kanady zauważamy sympatyczną postać tow. Kołłątaj, Rosyanki z R. S. D. K. R., właściwie zaś delegatkę od zawodowego związku robotnic w przemyśle włóknistym, który to związek w Rosyi był dziełem tow. Kołłątaj. Jej mowa powitalna wywarła duże wrażenie na zjeździe. „Pół uczciwej Rosyi znajduje się w więzieniu, druga połowa na Syberyi i na emigracyi" — oto dosadna, lecz prawdziwa charakterystyka państwa carów.

Zapowiadana batalia między „syndykalistami" i „parlamentarzystami" już się rozegrała. Z wielkiej chmury wypadł bardzo mały deszczyk.

Kiedy przyszło do obrad nad sprawą wyroku Osborne, „syndykaliści" z wrodzoną im inteligencyą i przewidywaniem, postawili wniosek, by sprawę tę raz już pogrzebać i żadnej rewizyi wyroku tego w sądzie gmin nie wszczynać. (Uczynili to właśnie teraz, kiedy frakcya parlamentarna Partyi Pracy ma już oficyalne przyrzeczenie Asquith'a (premiera ministrów), iż przedłożenie rewizyi ponowej wyroku Osborne, rząd uważa za jeden z punktów swojego programu! Referentem głównym „syndykalistów" był Havelock Wilson, leader trade union'u palaczy okrętowych i marynarzy. Kongres olbrzymią większością głosów (1,886.000 za przy 89 000 przeciw) odrzucił rezolucyę „syndykalistów" i polecił Partyi Pracy urgować rewizyę wyroku Osborne w parlamencie.

Głosowanie to jasno wykazuje numeryczną siłę tendencyj „syndykalistycznych" w Anglii

W kraju o potężnym ruchu robotniczym, w kraju o dużej i głębokiej kulturze demokratycznej, antyparlamentarne mrzonki anarchistów i innych „syndykalistów“ ustąpić muszą miejsca mocnej i stanowczej polityce przedstawicieli ludu w parlamencie.

Naturalnie konserwatywna prasa unionistów, tj. partyi torysów, pali kadzidła pochwalne na cześć Havelock Wilsona, którego podczas ubiegłych strejków nazywała „złodziejem“, „mordercą“, „łotrem“, „zabójcą tysięcy biednych ludzi“.

Z innych spraw, już przy kongresie załatwionych, zanotować należy przyjęcie rezolucyi górników o wyeliminowanie z obrad kongresowych kwestyi religijnego nauczania w szkołach. Katolicy chcą widzieć w tem swoje zwycięstwo. Nie możemy przyznać im racyi. W Anglii, przeważnie protestanckiej, jest tyle przerozmaitych setek i ugrupowań religijnych, szczególniej w Szkocyi, że doprawdy jedyną drogą do spokojnego załatwienia sprawy nauczania religijnego w szkołach jest pozostawienie tej sprawy wolnemu i nieprzymusowemu wyborowi rodziców. Niezadługo przyjdzie zapewne rządowy bil o oddzieleniu kościoła, raczej kościołów, od państwa w Szkocyi, wówczas sprawa nauczania religijnego w szkołach załatwiona zostanie siłą samego faktu. Raz jeszcze, parlament robotniczy zadokumentował przed całym światem, że religia jest rzeczą prywatną każdego człowieka, że socyaliści (przewodniczącym kongresu jest nasz towarzysz, który stanowczo odparł wszelkie klerykalne zakusy biskupa) chcą i muszą regulować sprawy tu, na ziemi, zaś w pośrednictwo między Bogiem i grzesznikami tam, w zaświatach, nie wdają się i wdawać się nie będą!

Na zakończenie listu dzisiejszego oświetlić jeszcze chcemy sprawę ciekawą, mianowicie żądań dramatycznych i operowych artystek. Potężna liga artystek tych należy do trade-union'ów i tam szuka zaspokojenia swych sprawiedliwych żądań na polu pracy i płacy.

Z przebiegu obrad okazało się, iż mniejszej wagi artystki, chórzystki i członkinie damskich orkiestr, oraz artystki kabaretowe nieraz zaledwie 15 szylingów zarabiają w Londynie. — Rzadko płaca ich dochodzi do 25 szylingów tygodniowo. Tymczasem sumienne badania wykazały, iż minimum potrzebne do kulturalnego życia w Londynie, przy obecnej drożyźnie wynosi 30 szylingów tygodniowo. Oczywiście autorytet przedstawicielstwa robotników bardzo silnie zaważy na przebiegu walki o polepszenie płacy i skrócenie pracy aktorek i artystek muzykalnych.

Pomimo woli, myśl zwraca się do nas, do naszej jątrzącej sprawy teatralnej.

W następnym liście podam wam streszczenie pięknej mowy tow. Macdonalda o państwowem minimum płacy (25 szylingów tygodniowo) we wszystkich zawodach robotniczych. *Edw.*

Demonstracye przeciw kongresowi eucharystycznemu.

Wiedeń, 9 września.

Jako demonstracyę przeciw kongresowi eucharystycznemu wydało stowarzyszenie „Wolna Szkoła“ odezwę w 2 milionach egzemplarzy, którą wczoraj rozrzucono w Wiedniu i na prowincyi. Odezwa ta nosi tytuł „Kartki józefińskie dla niemieckiego ludu w Austryi“. Na pierwszej stronicy jest obrazek, przedstawiający „wypędzenie przez Chrystusa przekupniów z świątyni“, a na treść złożyły się artykuły posłów tow. Schuhmeiera, Leuthnera, Wintera i Glöckla, dalej Hocka, Ofnera i Zenkera, oraz Knolicha, docenta tow. Hartmana itd.

Rozdzielanie tych odezw odbywało się od 10 do 11 przed południem we wszystkich dzielnicach Wiednia, a także w Pradze, Bernie, Gracu, Insbruku itd. W Wiedniu kolportaż ta wywołała wielką sensacyę; wkrótce na ulicach stały liczne grupy, czytające odezwę. Policya naturalnie czuwała nad „ustawą“ i aresztowała kolporterów, co publiczność przyjmowała nieprzyjaznymi okrzykami. Między aresztowanymi są adwokaci, lekarze, urzędnicy, a najwięcej robotników. Także posłowie tow. Widholz, Förstner i Glöckel byli narażeni na aresztowanie. To nie odstraszało jednak dobrowolnych kolporterów, którzy obchodzili restauracye i kawiarnie, wchodzili do wozów tramwajowych i wagonów kolejowych. Aresztowanych prowadzono demonstracyjnie przez miasto do komisaryatów, a wszędzie publiczność witała ich owacyjnie.

Znaleźli się też denuncyanci, którzy wskazywali policyantom kolporterów. Wśród denuncyantów była też pokaźna liczba **księży**. Między innymi aresztowano sekretarza „Wolnej Szkoły“ Speisera, dalej adwokata dra Bernharda, tow. Samta, ale wszystkich po przesłuchaniu na policyi wypuszczono na wolność. Ogółem rozdzielało odezwy 4000 kolporterów.

W **Pradze** kierował rozdzielaniem odezw profesor uniwersytetu dr Raudnitz, którego wraz z licznymi kolporterami aresztowano.

Mnóstwo odezw rozrzucono w Hainfels, Leobersdorf, Kuffstein, Rumburg, Bodenbach, Liesing, Melk, Krems, Wels, Klosterneuburg i t. d. W St. Pölten klerykali napadli na kolporterów, a w Wiener Neustadt proboszcz br. Ortenburg poszedł na policyę żądać aresztowania kolporterów.

Przegląd polityczny.

Nagrody za ustawy wojskowe. Za uchwalenie ustaw wojskowych przez parlament austryacki posypał się deszcz orderów. Hr. Stürgkh otrzymał wielki krzyż orderu św. Szczepana, minister obrony krajowej tytuł barona, przewodniczący komisyi wojskowej Pogacznik szlachectwo, poseł Isopescul Grecul krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Osobliwy przeciwnik elektrowni wodnej w Jazowsku.

Dyrektor zakładów górniczych w Sierszy, Schimitzek zabrał głos w sprawie projektowanej budowy elektrowni wodnej w Jazowsku, redakcya „Czasu“ zaś chętnie mu ustąpiła miejsca celem pomnożenia materyału informującego, w kwestyi obfitującej w „za“ i „przeciw“.

Ponieważ jesteśmy zwolennikami otwartego postępowania, wyjaśnimy naszym czytelnikom, skąd p. inż. Schimitzek, dyrektor kopalni w Sierszy, górnik z zawodu, jak dotąd zupełnie u nas nieznany na arenie życia publicznego, poczuł naraz w sobie rycerski animusz do obrony naszych społeczno ekonomicznych postulatów. Oto kopalnia w Sierszy, mająca węgiel o bardzo małej wartości opałowej, musi poszukiwać zbytu o ile możności na miejscu, ponieważ jej węgiel z powyższego powodu z trudem znosi koszta przewozu. Stąd też niezmiernie skwapliwie zawarła kontrakt z towarzystwem Vereinigte Elektrizitäts-Aktien Gesellschaft w Wiedniu, znajdującem się pod patronatem znanego już u nas obecnie dobrze p. Krasnego, dyrektora Nieder-Oesterreichische Escompte Gesellschaft na dostawę węgla dla projektowanej elektrowni okręgowej w Sierszy. Na czele tej ostatniej stoi były dyrektor elektrowni miejskiej p. Gajczak, który też w swoim czasie, przeniósłszy się za znaczną podwyżką z miasta — na dyrektora owej elektrowni, próbował za jednym zamachem zabrać ze sobą i całą elektrownię miejską, zaś miasto uwikłać w długoterminowy i wprost zabójczy dla miasta kontrakt.

Komisya elektryczna miejska wnet się jednak poznała na sprawie, odrzuciła a limine te propozycye i zajęła się innym przedłożonym miastu projektem właśnie elektrownią wodną w Jazowsku. Projekt Jazowska publicznie i otwarcie w komisyi elektrycznej przedłożony, odznacza się jasnością i konsekwencyą w tym kierunku, że wychodzi z założenia, iż miasto winno na wzór innych zagranicznych wziąć we własne ręce sprawę, samo wybudować zakład i następnie prowadzić go we własnym zarządzie zgodnie z interesami miasta i okolicy.

Usunięty na bok ze swoim projektem p. Gaj-

MAX i ALEX FISHER.

ADELAIDA

CZYLI

DZIECI CZARNEJ DZIEWICY.

(Przekład z francuskiego).

3

(Ciąg dalszy).

III.

Czy Fardeau otrzymał znów protesty po zamianie nazwisk w swej powieści, tego nie wiem. Tyle tylko wiem, iż w trzecim felietonie nastąpiła znów zmiana nazwisk.

Oto wyjątek z sobotniego felietonu:

Lekarz zawyrokował, iż rana Zinaidy Dubois nie jest śmiertelną. Trudno będzie przekonać nieszczęsną matkę, iż musi się pogodzić z myślą, że na zawsze straciła dwie ukochane swoje córeczki: Łucyę i Małgorzatę

Młody wicehrabia de Croupier nie odstępował od łoża rannej swej kochanki, pielęgnował ją dniami i nocami.

— Odszukamy tego nikczemnego łotra, tego Wilhelma Lapina, zwanego „Kłębkiem Żelaznym“! — twierdził wicehrabia. — Odszukamy go, gdyby się nawet do piekła schował!

IV.

W poniedziałek spotkałem Fardeau w kawiarni przy bulwarze. Siedział nasępiony przy stoliku, kąpiąc smętnie zwisające końce krawatu w jakimś stojącym przed nim napoju. Gorycz napoju tego odpowiadała goryczy, jaka wezbrała w sercu nieszczęśliwego powieściopisarza.

— Co się z tobą dzieje? — zapytałem.

— Dzieje się.. dzieje...

Fardeau roztoczył przedemną cały szereg skarg. Aby uniknąć utracenia prenumeratorów, pojedynków, bójek, procesów sądowych, samobójstw, zmuszonym był trzykrotnie zmieniać nazwiska bohaterów swej powieści. Teraz sam już nie może połapać się, który z bohaterów ma być aniołem, który zaś czarnym charakterem; stracił wątek powieści i z trudnością przychodzi mu oryentowanie się w charakterystyce i przygodach tych bohaterów.

— Nie rozpaczaj, mój drogi — usiłowałem pokrzepić na sercu nieszczęśliwego autora. — Masz przecie tyle imion i nazwisk, któremi możesz rozporządzać dwoli. Ja naprzykład oświadczam ci pod słowem honoru, że nie będę protestował, ani cię ścigał, jeżeli temu swemu zbirowi, zwanemu „Kłębkiem“ z jakiegoś tam metalu, nadasz moje imię i nazwisko...

— Dziękuję ci serdecznie, ale bohateterowie mojej powieści nie mają już żadnych nazwisk.

— Jakto więc to same podrzutki?

— Od dzisiejszego felietonu począwszy — rzekł smtnie Fardeau — ponumerowałem wszystkie osoby działające w mej powieści, odebrawszy im nazwiska. Przeczytasz sam. Oczywiście, jest to sposób w literaturze niepraktykowany, cóż miałem jednak czynić. Adelaida Duval (Zinaida Duval, Dubois) nazywa się obecnie Adelaidą I, Wilhelm Rapin (Sapin, Lapin) nazywa się Wilhelmem II., hrabia de Fremier (de Kremier, de Croupier) stał się hrabią III., syn jego — hrabią IV., małżonka zaś — hrabiną V.

Szliśmy powolnym krokiem wzdłuż bulwaru. Na szczęście mam tak silny, stalowy charakter, że nieszczęścia bliźniego nie są w stanie zachwiać mnie i doprowadzić do rozpaczy, toteż pocieszałem, jak mogłem, biedaka Fardeau i starałem się wlać otuchę do duszy jego. Nagle na zakręcie spotykamy się twarzą w twarz z jakimś zasapanym, zaferowanym tłuściochem. Był to naczelny redaktor i wydawca „Dziennika Powszechnego“.

(Dokończenie nastąpi).

czak, popierany nadal ze szkodą dla miasta przez wpływowy czynnik w mieście, nie dał i nie daje za wygraną, licząc, na wpływy z góry; ponieważ jednak opinia publiczna oświadczyła się za projektem Jazowska, należało ją nieco zamącić, aby stworzyć pozory, że przecież rzecz nie jest tak prostą.

Wynikiem tego rozumowania jest wspomniany artykuł w „Czasie", co prawda, dość niewybrednie zaaranżowany. Każdy obznajomiony ze stosunkami odrazu przeczyta p. inżynier Gajczak tam, gdzie napisano p. inżynier Schimitzek i nadto tam, gdzie artykuł mówi ogólnie o „idealnej" elektrowni w Krzeszowicach, przeczyta poprostu elektrownia w Sierszy, pobierająca węgiel od pana Schimitzka, a prowadzona przez p. Gajczaka.

W rozprawy szczegółowe z tym pseudo poważnym artykułem trudno się wdawać, ponieważ roi się tam od niedomówień i tendencyjności w operowaniu datami statystycznemi. Cały ten „fachowy" materyał dowodowy znajdzie swoją ocenę wkrótce w świetle orzeczenia, które zostanie wydane przez powołanych przez miasto znawców, zapewne więcej fachowych w sprawach mechaniczno elektrycznych, niż nawet pan dyrektor Schimitzek, górnik z zawodu.

Natomiast zasługują na bliższe scharakteryzowanie końcowe uwagi ogólne. Autor nawołuje czynniki miejskie, aby się nie dały porwać bezkrytycznemu entuzyazmowi i dodaje, że „w pierwszym rzędzie powinni o tem pamiętać ci, którzy powołani są do pilnowania interesów całej ludności". Co do tej rady, to autor się już spóźnił, gdyż właśnie „powołani", tj. komisya elektryczna, spełniła ten swój obowiązek i odrzuciła projekt kontraktu z Sierszą i nawet dalsze pertraktacye z tem przedsiębiorstwem, pomimo nacisku z góry. Następnie autor nie omieszkał się nawet udrapować w obrońcę „tysięcy biednych robotników", którzy przy eksploatacyi węgla znajdują zajęcie, podczas gdy elektrownia wodna daje zatrudnienie małej liczbie ludzi... Gdzie Rzym, gdzie Krym; pan Schimitzek kwestyi społecznej jedną kopalnią — dzisiaj w dodatku bezwzględnie przez obcych rządzoną — nie rozwiąże; natomiast pozostaje niezbita zasada, że udoskonalenie produkcyi wogóle, a więc i elektrycznej, w kierunku zmniejszenia kosztów produkcyi — leży również i w interesie robotników.

Jest też w tych ogólnych uwagach pewien humorystyczny ustęp, który chyba p. Schimitzek wstawił na swoją odpowiedzialność bez wiedzy p. Gajczaka, to mianowicie obawa przed... zamrożeniem w zimie centrali (sic!) — tem ucieszniejsza, że przecież nie o rzeczach zgoła niewypróbowanych tu mowa, gdzie najbezmyślniejsze strachy na lachy mogą ludzi peszyć lecz o zakładach, które istnieją „jakoś"... nawet w Szwecyi.

Wkońcu p. Schimitzek, to znów zapewne na własną rękę, zapewnia, że umowę na dostawę miału i węgla można zawrzeć na dowolną „prawie" ilość lat. Piękne zapewnienie. Całe szczęście, że złożone w felietonie „Czasu", do niczego p. Schimitzka nie obowiązuje, tembardziej, że dyskretnie nie dodał, czy też „i po niezmienionej cenie".

Tymczasem osławiony projekt kontraktu miasta z centralą w Sierszy mówił wyraźnie o podwyższeniu cen węgla. *Fachowiec.*

Przegląd społeczny.

Towarzystwo Kredytowe Robotnicze w Nowym Sączu rozpoczęło działalność przed sześcioma tygodniami. Otrzymujemy w tej sprawie następującą korespondencyę z Nowego Sącza: Młoda instytucya cieszy się niebywałem powodzeniem wśród tutejszych kolejarzy. Powodzenie to jest solą w oku miejscowych „władców". Te niechęci spowodowały grono urzędników kolejowych do powzięcia zamiaru założenia spółki kredytowej dla kolejarzy, którąby z naszem robotniczem towarzystwem konkurować miała. Jedynie zawiść partyjna, oraz wpływy osób postronnych, nam wrogich, powodują te usiłowania. Widoczne to, gdy widzi się, jakimi środkami usiłują wymienieni plany swoje zrealizować. Rozpuszczają oni wieści, że „Towarzystwo" nasze już się rozwiązuje, że również kasa wdów i sierót i kasa strażacka kolejowa przestają działać, a to celem połączenia się w jedną spółkę, którą oni właśnie mają założyć.

Zwracamy się do p. radcy Zborowskiego, któremu znane są niewesołej pamięci „Bratnia pomoc" i „Samopomoc konsumcyjna", aby zechciał zapobiedz nowemu skandalowi, a tym „przyjaciołom" naszym, którzyby roili sobie, że nam coś zaszkodzić zdołają, możemy oświadczyć, że zbyt dziś ludzie nasi uświadomieni i świeżą pamięć gospodarki tych właśnie sfer w rozszarpanej niegodziwie „Bratniej pomocy", by te usiłowania nie miały się skończyć fiaskiem.

Całą tę sprawę omówimy obszerniej w „Kolejarzu" do którego odsyłamy ciekawych.

KRONIKA.

Wtorek 10 września.

Mimowolny humor „Czasu". Nasze „wielkie" dzienniki burżuazyjne posiadają tę właściwość, że dają pole do zwiększonej ilości nonsensów.

Poniedziałkowy „Czas" np. pisząc o rosyjskim obchodzie rocznicy bitwy pod Borodinem, z całą powagą podaje: „W obchodzie brali udział także uczestnicy wojny 1812 r.: Wintaniuk, Łaptiew, Gromow i Żukow, z których najstarszy liczy lat 125, najmłodszy 100 lat".

Pytanie, jaką bronią walczyć mógł przed stu laty ów „najmłodszy uczestnik wojny?"

Nowiny krakowskie.

Upadek starej firmy. Znana w Krakowie firma bankierska „Bracia Eibenschütz", mieszcząca się obecnie przy ul. Floryańskiej, rozsyła przez swego doradcę prawnego dra Z. Landaua zawiadomienie, że chwilowo zawiesza wypłaty. Upadek ten ma być spowodowany ograniczeniem kredytu i bankructwem banku Kabanego, z którymi firma była w stosunkach. Ponieważ w ostatnich dniach właściciele wkładek poczęli je masowo wypowiadać, firma, nie mogąc na razie zebrać tyle gotówki, zawiesiła wypłaty. Bank Eibenschützów przed kilku laty, gdy jeszcze mieścił się w Rynku głównym na rogu ulicy Siennej, został okradziony, a szkoda niepowetowana wynosiła kilkadziesiąt tysięcy koron.

Celem załatwienia sprawy bez ogłoszenia upadłości odbędzie się jutro zgromadzenie wierzycieli w kancelaryi dra Landaua.

Z teatru miejskiego. Najbliższą premierą krakowskiego teatru będzie komedya w 3 aktach, a 4 odsłonach Bernarda Shawa „Mezalians", która ukaże się na scenie w sobotę 14 b. m. Kreśli w niej autor pod satyrycznym kątem widzenia obraz burżuazyjnego społeczeństwa angielskiego, ze zwykłą sobie werwą humoru i groteskowem aperçue scenicznych sytuacyj. Próbami kieruje dyrektor Tadeusz Pawlikowski.

Pocieszają się klerykali, jak mogą. Niedawno „Głos narodu", a teraz znowu organ przyjaźniaków „Myśl robotnicza", pisemko wychodzące w najgłębszej tajemnicy przed czytającą publicznością, zamieściły z wielką uciechą wiadomość, jakoby socyalistyczna spółka spożywcza w Krakowie chyliła się ku upadkowi. Klerykali pękają ze złości na widok wzrostu organizacyj socyalistycznych i dlatego zawsze zmyślają takie bajki o „upadku", aby się jakoś pocieszyć. Oczywiście bajki te zupełnie nam nie szkodzą.

Nasza spółka spożywcza doskonale się rozwija, bilans ostatni wykazał znaczną nadwyżkę i walne zgromadzenie uchwaliło wypłacić członkom dywidendy. A ks. Minkiński niech się raczej troszczy o swoje klerykalne spółki, niech napisze w „Głosie narodu" i „Myśli robotniczej", co się w tych „chrześcijańskich" spółkach dzieje, niech go o to głowa boli...

Wyścigi cyklistów. Staraniem krakowskiego klubu cyklistów i motorzystów urządzone zostaną w niedzielę 15 b. m. wyścigi cyklistów na szosie bielańskiej za rogatką zwierzyniecką z następującym programem: 1) Bieg nowicyuszów 6 klm, o 4 nagrody; 2) bieg główny 15 klm, o 5 nagród; 3) bieg powolny 100 m, o 1 nagrodę; 4) bieg gości 10 klm, o 4 nagrody; 5) bieg motocyklów 10 klm (o sile $2^{1}/_{2}$ H. P), o 3 nagrody; 6) bieg ogólny 10 klm, o 4 nagrody. Start za rogatką zwierzyniecką przy słupku 2, na drodze prowadzącej do Bielan. Początek wyścigów o godz. $2^{1}/_{2}$ po południu, wyjazd z przed lokalu klubu przy ul. Loretańskiej l. 6 o godz. 2 po południu. Wyścigi odbędą się bez względu na pogodę. Wpisowe wynosi do biegu pierwszego 2 K 50 h, do innych biegów po 3 K dla członków K. K. C. i M., dla nieczłonków po 3 K 50 h. Bieg I dozwolony tylko dla członków K. K. C. i M. Wpisowe do biegów przyjmuje do 15 września firma K. Jarosz, Rynek gł. 41, linia A B.

Oszustwo. Prokuratorya wytoczyła śledztwo przeciw krakowskiemu kupcowi Himmelbhuowi, którego aresztowano 4 sierpnia pod zarzutem oszustwa na sumę 50 000 K. Ofiarą oszustwa padło kilka tutejszych firm. Śledztwo prowadzi sędzia dr Neusser.

Kawiarnię letnią na plantach koło teatru, którą przeszło 30 lat dzierżawił p. Janikowski wydzierżawił magistrat na przyszłe lato p. Saurowi.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Piotrowi Baranowi o podpalenie zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

Poparzenie naftą. Służąca Anastazya Żbikówna na Prądniku Czerwonym, nalewając wczoraj wieczór naftę do płonącej lampy, spowodowała wybuch i uległa silnemu poparzeniu górnej części ciała i rąk. Pogotowie odwiozło ją w ciężkim stanie do szpitala.

Sprzeniewierzenie. Szymon Danicz, stróż domu przy ul. Józefa 5, zainkasowawszy u lokatorów 260 K za czynsz, uciekł.

Pluskwy jako powód do podwyższenia czynszu. W dzielnicy XII, przy ul. Kościuszki L. 13, mieszkał chałupnik krawiecki. Pokoik jego z powodu sąsiedztwa z kurnikiem był bardzo bogaty... w pluskwy. Ale wszystko razem kosztowało tylko 24 K miesięcznie, więc nie narzekając na licznych współmieszkańców, płacił regularnie czynsz i siedział cicho. Ale pluskwy, niezadowolone widocznie z krwi krawca suchotnika, emigrowały gromadnie do drugiego lokatora lokaja. Ten, mając więcej pańskie maniery, doniósł do magistratu o porządkach w tej kamienicy, co tak rozgniewało właścicielkę realności, że wypowiedziawszy mieszkania wszystkim starym lokatorom, podwyższa obecnie czynsze od 5—10 K miesięcznie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „W Gołębniku".
Środa o godz. 6 wieczorem: „Złota czaszka".
Czwartek: „W Gołębniku".
Piątek: „Kobiety, gra i wino".
Sobota: „Mezalians", komedya w 3 aktach Bernarda Shaw.
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór „Kobiety, gra i wino".
Poniedziałek: „Mezalians".

Nowiny lwowskie.

Drożyzna drzewa. Sprawcą drożyzny tego artykułu, który coraz staje się potrzebniejszy ludności, jest — jak się okazuje — zarząd dóbr i lasów skarbowych. Drzewo z lasów państwowych sprzedawane było dotąd po 36 K za sąg. Zamianowany został jednak nowy zarządca składu rządowego we Lwowie i ten wykombinował sobie, że państwo na drzewie przy dotychczasowej cenie traci. Podwyższono więc cenę **o 6 K** tak, że sąg drzewa w składzie państwowym kosztuje obecnie **42 K**, a w ślad za tem podskoczyła znacznie cena we wszystkich prywatnych składach. Już po tej podwyżce sporządzono bilans za rok ubiegły i okazało się, że czysty zysk lwowskiego państwowego składu wynosił 30.000 K Znacznej podwyżki ceny nie cofnięto jednak, bo ucierpiałby na tem autorytet władzy; wedle przekonania bowiem panów sprzedających drzewo z lasów państwowych zarząd tej sprzedaży jest też władzą! Drzewo w

„domenach“ nietylko podrożało, ale jest też znacznie gorsze, niż dawniej. Jest ono zgniłe i zmurszałe z powodu tego, że w stosach stało przez lata całe w lasach. Sprzedawane bywają i takie partye drzewa, które na opał zupełnie są nieprzydatne i nawet 10 K za sążeń nie są warte. Namiestnik, który jako szef dyrekcyi dóbr i lasów podpisał ukaz o owej podwyżsce, powinien był do wiedzieć się o istotnym stanie rzeczy i o ogromnych dochodach, jakie ma państwo ze sprzedawania po lichwiarskich cenach zgniłego drzewa opałowego.

Kamienicznicy a wybory. Odbyło się przed kilku dniami posiedzenie zarządu Towarzystwa właścicieli realności, na którem po załatwieniu spraw biednych kamieniczników zajmowano się też zbliżającymi się wyborami do Rady miejskiej. Po omówieniu poufnem szczegółów zamierzonej akcyi wyborczej, postanowiono, jak donoszą pisma z kamienicznikami w bliższej pozostające komitywie, wziąć w akcyi tej żywy udział, zaanimować ogół właścicieli do tej akcyi i oprzeć się na „spokojnych, stałych i umiarkowanych żywiołach, skupionych w Towarzystwie“ i bronić interesów właścicieli realności!

Dotychczas Rada miejska była ekspozyturą stowarzyszenia kamieniczników i dołożą oni niezawodnie starań, by tak było dalej. Nikt skuteczniej, niż taka Rada, jak „ustąpiona“, nie może bronić interesów kamieniczników a zaprzepaszczać interesy ogółu ludności, który przez kamieniczników jest obdzierany ze skóry.

Tow. Stanisław Iwankiewicz, kaflarz, czynny członek organizacyi, liczący lat 21, zmarł w szpitalu na zapalenie mózgu. Pogrzeb odbył się w piątek.

Agencya Inseratowa Spółki dziennikarzy. Z dniem 1 września b. r. otwarta została we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 19 „Agencya inseratowa Spółki dziennikarzy“, której zadaniem będzie przyjmowanie, układ i tłómaczenie wszelkiego rodzaju ogłoszeń i umieszczanie ich we wszystkich pismach krajowych i zagranicznych. Z Agencyą połączono biuro bezpłatnej porady dla kupców, przemysłowców, rękodzielników w sprawach ogłoszeniowych i reklamowych.

Adw. dr Zygmunt Leser prosi nas o zamieszczenie jego oświadczenia, że twierdzenie jednego z brukowych pism, jakoby był właścicielem kinematografu, a równocześnie w publicystyce zwalczał kinematografy, jest oszczerczym wymysłem, gdyż nigdy nie był właścicielem kinematografu i z tego rodzaju przedsiębiorstwami nie ma nic wspólnego.

Arystokratyczna oszustka. W poniedziałek odbywała się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Stefanii z Lewandowskich Łomnickiej, córce milionowego właściciela dóbr, która w posagu dostała 300 000 K, zdołała jednak z majątkiem tym tak gruntownie uporać się, że gdy w sierpniu r. 1910 jako 50-letnia dama przeniosła się do Lwowa, poczęła chwytać się najpospolitszych oszustw, by żyć na odpowiedniej jej urodzeniu i przyzwyczajeniom stopie. Tytuł właścicielki dóbr, figurujący jeszcze w starych skorowidzach, i arystokratyczne koneksye oraz pozory wielkiej pani otwierały jej kredyt u przeróżnych kupców, których naciągała też w sposób mistrzowski, bo ogólna suma jej długów za towary, suknie, futra i t. p. wynosi 135 000 K, które zrobiła z całą świadomością, że spłacić ich nie będzie w stanie. Rozprawie przewodniczył radca Lewicki, oskarżał Łomnicką prokurator Vogel, bronił dr Solański. Przesłuchano przy rozprawie kilkunastu świadków.

Kradzieże w dyrekcyi kolejowej. Odnośnie do głośnych w ostatnich czasach kradzieży w lwowskiej dyrekcyi kolejowej, jednej w kasie, drugiej, popełnianej systematycznie przez czas długi w magazynach kolejowych, zaszły następujące fakty: W pierwszej sprawie śledztwo ukończono i obwinionego o nią urzędnika dyrekcyi Słowikowskiego uchwaliła Izba radna wypuścić na wolną stopę za kaucyą 40 000 K, którą zobowiązała się złożyć rodzina. W sprawie drugiej śledztwo zatacza coraz szersze kręgi, a ponadto i władze kolejowe przystąpiły do robienia porządku z tymi urzędnikami, którzy stali na czele zarządu magazynami i niedbałością swą czy niesumiennością ogromne i systematyczne kradzieże umożliwiali. Jak już donosiliśmy, bawił we Lwowie urzędnik ministerstwa kolejowego, który szczegółowo u sędziego śledczego o całej sprawie informował się. Pierwszym, zdaje się, skutkiem tej wizyty jest zasuspendowanie naczelnika na głównym dworcu, któremu podlegał też magazyn. Jest nim p. Czarnożyński, osobistość wpływowa w dyrekcyi, który miał nawet ambicye polityczne, ponieważ próbował kandydować jako „narodowy“ kandydat w lwowskim podmiejskim okręgu. Dnia 9 b. m. inspektor Pollak oddał urzędowanie na głównym dworcu kontrolorowi Krzysztofowiczowi, Czarnożyńskiego zaś zasuspendował.

Nożownictwo. W sobotę po wypłacie na budowie przy ul. Zielonej L. 22 doszło do jakiegoś nieporozumienia między podmajstrzym Janem Manusem, a pracującymi tam dwoma robotnikami. Robotnicy dopadli go w baraku i ciężko poranili nożami tak, że musiano odwieźć go do szpitala. Sprawcy na pado, nazywający się Jakimowicz i Sienko, zbiegli.

Kradzież węgla. Rozwoziciel węgli Grzegorz Bielecki miał dostawić do Banku Lwowskiego 200 cetnarów węgla, przywiózł jednak 153 a 47 cetnarów sprzedał po drodze. Gdy portyer bankowy upomniał się o resztę węgla, dał mu Bielecki 15 K za milczenie. Portyer jednak zawiadomił urzędnika Banku, który oddał złodzieja w ręce policyi. Bieleckiego aresztowano.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Środa: „Ewa“.
Czwartek „Ewa“.
Piątek: „Chluba naszego miasta“, komedya w 4 aktach Gustawa Wieda (abonament Nr. 2)
Sobota po południu: „Zaczarowane koło“.
Sobota wieczór „Ewa“.
Niedziela po południu: „Napoleon i Józefina“.
Niedziela wieczór: „Hrabia Luksemburg“.
Poniedziałek: „Chluba naszego miasta“.
Wtorek: „Ewa“.

Z kraju.

Teatr ludowy na prowincyi w najbliższych dniach grać będzie w następujących miastach: Łańcut 11 września: „Krowoderskie zuchy“; Strzyżów 12 września: „Krowoderskie zuchy“; Nowy Sącz 13 września: „Krowoderskie zuchy“, 14 września: „Przedmiejskie zalecanki“, 15 września: „Synowa ze suteryn“, 16 września: „Kolporter“.

Ze świata.

Jarosław Vrchlicky, najznakomitszy ze współczesnych poetów czeskich, zmarł wczoraj. Właściwe nazwisko zmarłego brzmiało Frida; był profesorem uniwersytetu w Pradze.

Kongres koncypientów adwokackich. Z Wiednia donoszą: Pierwszy austryacki kongres koncypientów adwokackich przyjął 31 głosami przeciw 10 wniosek, oświadczający się przeciw ograniczeniu stanu adwokackiego czy to przez „numerus clausus“ adwokatów, czy też przez kontyngentowanie koncypientów, zaś za zniżeniem czasu przygotowawczego na lat pięć. Dalej przyjęto jednogłośnie uchwałę o organizacyi przymusowej i o Izbach koncypientów.

Zatrucie rybami na bankiecie prawników. Z Wiednia donoszą: Wskutek spożycia nieświeżych ryb na bankiecie podczas zjazdu prawników zachorowało około dwustu uczestników. Większość ich znajduje się już w rekonwalescencyi.

Aresztowanie urzędnika pocztowego. W Wiedniu aresztowano urzędnika pocztowego Franciszka Krabla, który przywłaszczał sobie różne próbki, rozsyłane do klientów niektórych firm, a nadto otwierał listy, nadchodzące z Ameryki i szukał w nich pieniędzy.

Katastrofa na wyścigach rowerów motorowych. Z Nowego Jorku donoszą: Podczas wyścigów rowerów motorowych w Newark (New Jersey) jeden ze startujących nazwiskiem Pasha chciał jednego z współzawodników przepędzić, złamał jednak przytem rampę i wjechał między publiczność. Czterech młodych ludzi zostało zabitych, około 20 osób rannych. Pasha zginął na miejscu; jego rower przewrócił jadącego przed nim i zabił.

Zirytowany lotnik. W Arad (Węgry) lotnik Kvasz onegdaj podczas wzlotu, zaraz po wyjeździe, spadł z wysokości 4 metrów i odniósł ranę na nodze. Lotnik tak się zirytował z powodu tego wypadku, że oblał aparat benzyną i podpalił go.

TELEGRAMY

z dnia 10 września.

Powódź na Węgrzech.

Maros-Vaserhely. Rzeka Marosz zalała kilka miejscowości. Od Saszregen do Maros-Vaserhely cała okolica stoi pod wodą, a zasiewy są zniszczone. Koło Varhegy woda zniosła wał kolejowy na przestrzeni 150 metrów.

Obawy wojenne w Serbii.

Wiedeń. Jak z Belgradu donoszą, zakaz wywozu zboża wywołał tam nieprzewidziane skutki. Powstała w całem państwie panika wojenna. Powszechnie panuje przekonanie, że zakaz wywołany został nietylko złym wynikiem żniw, ale przewidywaniem bliskiej wojny. Kursa na giełdzie serbskiej spadły raptownie. Cały handel w stagnacyi.

Kolonia. Z Belgradu donoszą do „Köln. Ztg.“, że panuje tam usposobienie bardzo poważne. Powszechnie wierzą, że Serbia znajduje się w przededniu wojny. Mało kto dziś w Serbii ma do wojny ochotę, dlatego też pogłoska, jakoby rząd, czy dwór życzył sobie wojny, wywołuje konsternacyę. Sądzą powszechnie, że Serbia przychodzi dopiero w drugim rzędzie pod rozwagę i jeśli istnieje niebezpieczeństwo wojenne, to przedewszystkiem odnosi się ono do Bułgaryi.

Demonstracye greckie przeciw Turcyi.

Ateny. W świątyni Zeusa olimpijskiego odbyło się zgromadzenie z udziałem 30 000 uczestników w sprawie położenia Greków w Turcyi. Uchwalono rezolucyę domagającą się ochrony chrześcijan i Greków w Turcyi, uwzględnienia ich narodowości i zapewnienia praw obywatelskich i ludzkich. Uchwalono podjąć energiczną interwencyę u rządu greckiego dla osiągnięcia międzynarodowej gwarancyi, że żądania te będą przeprowadzone.

Ateny. W Patras i innych miastach odbyły się wiece protestujące. Podobnie jak w Atenach uchwalono rezolucye, domagające się energicznej interwencyi Grecyi w Turcyi. Dzienniki przemawiają w tonie wojowniczym.

Reformy w Albanii.

Konstantynopol. Rada ministeryalna uchwaliła reformy, przyrzeczone Albańczykom, przeprowadzić w całem państwie; nie przyjęła jednak wszystkich albańskich warunków, mianowicie odrzuciła warunek, odnoszący się do noszenia broni i odbywania służby wojskowej wyłącznie w Rumelii.

Kongres młodoturków.

Konstantynopol. Kongres młodoturecki postanowił w zasadzie uchwalić przeistoczenie komitetu w partyę polityczną. Partya dziś się ukonstytuuje.

Kiamil przeciw młodoturkom.

Konstantynopol. Prezydent Rady stanu Kiamil pasza oświadczył w interwiewie z współpracownikiem pisma „Alemdar“, że większość korespondentów błędnie przedstawiła jego wywody. Kiamil przemawiał przeciw komitetowi młodotureckiemu i wyraził przekonanie, że komitet ten nigdy nie odzyska władzy.

Co do sprawy pokoju Kiamil rzekł, że rząd przedewszystkiem ma na oku interesy kraju i godność państwa.

Odczyt Amundsena.

Chrystyania. W towarzystwie geograficznem wygłosił Amundsen pierwszy odczyt o swej wyprawie do bieguna południowego.

Ogromna powódź w Chinach.

Szangaj. Jeszcze 29 sierpnia w okolicy miasta Woinczau wskutek oberwania się chmury i tajfunu nastąpiła ogromna powódź, w której miało zginąć do 50.000 ludzi.

Polacy a Węgrzy.

Dnia 28 sierpnia odbył się w Zakopanem odczyt ciekawy tak ze względu na swoją treść jak i na osobę prelegenta. Wygłosił go prof. Deveky, badacz stosunków polsko węgierskich w ich historycznym rozwoju, znany publicysta, który nieraz w stołecznych pismach węgierskich zaznajamiał publiczność z kwestyą polską, z naszymi wewnętrznymi stosunkami i wykazywał zawsze sporą dozę zrozumienia tego, co u nas się dzieje W r. 1909 prof. Deveky dostał od rządu węgierskiego misyę zbadania stosunków naszych na miejscu. Podróżował więc długi czas po ziemiach Rzeczypospolitej i studyował nietylko archiwa historyczne, lecz również naszą literaturę, publicystykę, życie społeczne.

Nie od rzeczy też będzie zwrócić uwagę na warunki w jakich odczyt został wygłoszony. Coraz mocniej zaznacza się prąd do rewindykacyi Spiżu. Na ten temat pisze „Przegląd słowiański“, „Rzeczpospolita“, artykuły mniejsze i większe umieszczały wszystkie niemal dzienniki polskie, obradował nad tą kwestyą zjazd podhalański, niebawem ma wyjść pierwszy numer pisma poświęconego sprawom Podhala, Spiżu i Orawy. Ośrodkiem pracy w tym kierunku, powiedzmy ostrożnie, domniemanym ośrodkiem jest Nowotarszczyzna, jest Zakopane — możemy więc przypuszczać, że prof. Deveky świadomie obrał ten, a nie inny punkt do wygłoszenia swego odczytu.

Przejdźmy jednak do jego treści, którą podajemy na razie bez żadnych komentarzy.

Polacy — to naród aryjsko-słowiański. Węgrzy — uralo-altajski, plemiennego więc pokrewieństwa między nimi niema żadnego. Zbliżyło te dwa narody podobieństwo warunków historycznych, w jakich się znajdowały. Polska i Węgry to były dwie najdalej na wschód wysunięte placówki kultury zachodnio-europejskiej, razem stanowiły „przedmurze chrześcijaństwa“, zasłaniając Europę przed nawałą mongolską. Od dawna też zadzierzgnęły się między dwoma narodami nici sympatyi i to bynajmniej nie wyłącznie platonicznych. Na tronie węgierskim zasiadają niejednokrotnie królowie polscy i odwrotnie. Na wszechnicy krakowskiej kształciło się około 4000 młodzieży węgierskiej; stosunki ekonomiczne stale zapewniały korzyści obu narodom. Osłabione stosunki przyjaźni w wieku XVII, za panowania obcej dynastyi Wazów, w wieku XVIII znów się nawiązują. Znany patryota węgierski Franciszek Rakuza w Polsce formuje swe kadry powstańcze, do Polski też po ich rozbiciu uchodzi. Wielu Węgrów biło się w szeregach powstańczych w roku 1830—31. Polscy generałowie dowodzili powstańcom węgierskim w r. 1848. Rok 63 odbił się głośnem echem w całych Węgrzech, gdzie podejmowano nawet myśl formowania legij pomocniczych dla polskiego powstania.

Za panowania austryackiego w Galicyi Węgrzy przedewszystkiem wywierali nacisk na rząd cesarski w kierunku nadania praw obywatelstwa językowi polskiemu. Mowca przypomina stanowisko hr. Andrassy'ego w tej sprawie, podnosi jego projekt aneksyi Królestwa na rzecz Austryi. Węgrzy rozumieli — mówi dalej — że klin polski, wbity między Rosyę a Prusy, jest potrzebny bodaj dla przywrócenia rownowagi europejskiej; Węgrzy rozumieją to i dotychczas i dlatego np. taka sprawa jak chełmska nigdzie tak popularną się nie stała, jak właśnie na Węgrzech.

A teraz zastanowił się prelegent nad pytaniem, kto jest naszym wrogiem. Wrogami Węgrów są Niemcy i pangermanizm, Rosya i panslawizm — tych samych wrogów ma i Polska. Od Słowian Polacy niczego się spodziewać nie mogą. Pomijając Rosyan, muszą walczyć z Czechami na Śląsku, z Rusinami w Galicyi, ze Słowakami na Spiżu i Orawie. Węgrzy gotowi są uwzględnić słuszne wymagania Polaków w tej prowincyi, gotowi są nawet przyjść im z pomocą. Polacy się tu nie madziaryzują, lecz słowaczą, i ci, którzy mówią o tej kwestyi, niech tego nie zapominają. Komisarze Węgrzy podczas ostatniego spisu ludności szeroko uwzględniali interesy polskie — Słowacy występowali wbrew tym interesom. Zdarzało się, że mieszkańcy jednej wsi w połowie byli zapisani jako Słowacy, w połowie jako Polacy, gdy w jednej połowie spis prowadził Słowak — w drugiej Węgier. A więc jeśli istotnie chcecie prowadzić waszą pracę narodową w granicach naszego państwa — nasz rząd wam przeszkadzać nie chce, zachowajcie tylko lojalność względem niego. „Mamy wspólnych wrogów, niechże i nasza walka będzie wspólną. Idźcie z nami, nie poddawajcie się prądom panslawistycznym“... kończył prof Deveky.

Cieszyć nas tylko może to, że Węgrzy — jak mówił sam prelegent — „kochają więcej Polaków niźli samych siebie“; nic też nie mamy przeciw temu, by iść z nimi ręka w rękę, ale... pod znakiem Cuvaja Polacy ani kiedykolwiek szli dotąd, ani też nigdy pod nim nie staną.

A. Uziembło.

Gospodarka gminna w Bochni.

Bochnia, 9 września.

Pisaliśmy już o tem, jak gospodaruje tutejszy magistrat przy wydawaniu pieniędzy i dowiedliśmy, że przy budowie wodociągów, kanalizacyi, koszar i stajen przekroczono preliminarz o przeszło 300 tysięcy koron, a robót wodociągowych jeszcze nie ukończono. Żeby nas nie posądzono o jednostronność, musimy także pisać, jak ten sam magistrat postępuje przy braniu pieniędzy.

Wiemy, że oprócz dochodów stałych, jakie miasto pobiera z dodatków do podatków, opłat wodociągowych, dotacyi Wydziału krajowego tytułem utraty prawa propinacyjnego, za dzierżawę koszar, ma jeszcze gmina dochody z opłat od sprowadzonych trunków, zwanych dodatkiem gminnym, z dzierżawy gruntów, opłat targowych i i.

We wszystkich krajach cywilizowanych istnieje uzasadniony zwyczaj, że dochody, których sama gmina ściągać nie może lub nie chce, wydzierżawia ubiegającym się o to w drodze licytacyi.

Tak też było i w Bochni za poprzednich burmistrzów.

Obecny burmistrz postępuje w ten sposób, ale tylko tam, gdzie chodzi o mniejsze kwoty, i tak: nie wydzierżawi ani jednej morgi gruntu np. górnikowi bez licytacyi, a tu dostanie ten, kto da więcej, i chociaż grunta te są przeważnie fundacyą górniczą (św. Grzegorza i Antoniego), to oddaje się dzierżawę nie górnikowi, ale inspektorowi policyi miejskiej, jeżeli ten więcej zapłaci. Nie w każdym wypadku jest jednak burmistrz i Rada miejska tak pedantyczną, jak przy dzierżawie gruntów.

Ostatni raz oddano dzierżawę propinacyi z wolnej ręki za 104 tysiące koron, a w drodze licytacyi otrzymanoby 120—130 tysięcy i dzięki podobnej gospodarce schował p. Hofstädter przeszło 20 000 K do kieszeni. Bez licytacyi wydzierżawiono też budynek popropinacyjny p. Götzowi za 4000 K rocznie aż na 10 lat, a w drodze licytacyi zapłaciliby inni szynkarze znacznie więcej. Burmistrz chciał także wydzierżawić z wolnej ręki p. Freudenheimowi dodatki gminne od trunków za 43.000 K, a przy licytacyi otrzymano 52 000 K i dzięki stowarzyszeniu szynkarzy, którzy o tę dzierżawę kompetowali i zmusili burmistrza i Radę miejską do ogłoszenia licytacyi, zyskało miasto 9000 K. Z wolnej ręki oddaje też miasto i to od lat 15, tj. od początku rządów dra Maissa, opłaty targowe p. Mondererowi za opłatą 10.000 K rocznie.

Jeżeli wglądniemy bliżej w te cyfry, przekonamy się, że przed 15 laty płacono za dzierżawę morgi ziemi 20 K, a obecnie płacą 50 K, za propinacyę 54 000 K, a przed trzema laty wzięto nawet z wolnej ręki 104 000 K, za targowe zaś, jak przed 18 laty płacono 5000 złr., tak obecnie płacą 10 000 K. Jeżeli więc wszelkie dochody wzrosły o połowę, to musi każdego zastanowić, dlaczego za targowe płacą od 18 lat tę samą kwotę. Byłoby to dowodem, że ruch targowy wcale się w Bochni nie zwiększył. Tak jednak nie jest, bo targowica na bydło okazała się nawet za małą i wybudowano nową. Dziwi nas bardzo, że p. burmistrz nie stara się przekonać, czy p. Monderer nie jest dobrodziejem miasta, płacąc więcej za targowe niż warte i nie ogłasza licytacyi. Nie możemy też pojąć, dlaczego ostatni raz, t. j. przed 3 laty, załatwiono tę sprawę dopiero w grudniu, kiedy już inni kupcy nie mogli robić żadnych starań o tę dzierżawę. Z kompetentnej strony objaśniają nas, że za targowe zapłaconoby obecnie nie 10, ale najmniej 18 tysięcy koron rocznie. Jeżelibyśmy przyjęli, że wzrost opłat targowych postępowałby równolegle ze wzrostem innych dochodów, jak np. propinacyi, gruntów itp., to dochodzimy do wniosku, że przez 15 lat straciło miasto na samych opłatach targowych około 50 000 K.

Tak gospodaruje się w Bochni groszem publicznym, a niema władzy, którаby w to wglądnęła. A cóż robi Wydział krajowy?

Sądzimy, że p. burmistrz, jak też i Rada miejska wyjaśni nam powód podobnego postępowania przy dzierżawie dochodów miejskich.

Proces przeciw policyi nowojorskiej.

Znany już jest czytelnikom naszym w ogólnych zarysach głośny skandal policyjny w Nowym Jorku, demaskujący niesłychaną korupcyę tamtejszych władz bezpieczeństwa, które, jak wiadomo, zagrożone rewelacyami niejakiego Rosenthala, właściciela szulerni, zmuszonej opłacać się przez długie lata policyi nowojorskiej, postarały się o zamordowanie niemiłego świadka.

Zdawało się przez chwilę, że potężne wpływy policyjne i dziwne zachowanie się burmistrza Nowego Jorku, który całą sprawę bagatelizował, jako „sensacyę dziennikarską“, doprowadzą do zagłuszenia skandalu i umorzenia sprawy sądowej. Ostatecznie jednak nacisk opinii publicznej, rozgorączkowanej zbrodnią popełnioną i połączonemi z nią rewelacyami, był tak silny, że wyznaczono już na dzień 3 b. m. posiedzenie sądu przysięgłych, mającego całą sprawę zbadać. Przewodniczącym rozprawy — jak donoszą w korespondencyi z Nowego Jorku do „Franfurter Zeitung“ — mianowano sędziego John W. Goffa, cieszącego się ogólnem poważaniem i opinią, iż niedostępny jest działaniu wpływów „politycznych“. Ponadto Goff poprzednio już miał sposobność zapoznać się dokładnie z korupcyą policyjną; był jednym z inicyatorów ankiety, urządzonej o tem w roku 1894, a zakończonej aresztowaniem 31 urzędników.

W rozpoczynającym się obecnie procesie akt oskarżenia obejmuje cały szereg nazwisk z porucznikiem policyi Beckerem, głównym sprawcą mordu, na czele. Współoskarżonymi są: William Schapiro i Ludwik Libby, właściciele automobilu, który morderców po dokonaniu zbrodni zawiózł do hotelu Metropole; Jack Rose, przyjaciel Beckera, który automobil wynajął; Brudge Webber, w którego mieszkaniu odbywały się schadzki uczestników zbrodni; Harry Vallon, który zorganizował służbę szpiegowską dla Beckera; wreszcie Jack Sullivan, recte Jakób Reich; Frank Müller, zwany Whity Lewis; Frank Cirofei, znany pod nazwiskiem Dago Frank, wykonawcy mordu. Nie zdołano dotąd ująć jeszcze wspólników Beckera: Harrego Horowitza i Ludwika Rosenzweiga.

Akt oskarżenia podaje „curiculum vitae“ oskarżonego Beckera. Liczy on dzisiaj lat 40, pochodzi z zamożnej rodziny, osiadłej w Sullvan County. Do służby policyjnej wstąpił przed kilku laty, zdobywając sobie uznanie energią i przebiegłością w śledzeniu przestępców. Szybko też przeszedł niższe szczeble hierarchii policyjnej i już po roku mianowano go porucznikiem policyi. Wkrótce potem powierzono mu odpowiedzialne stanowisko przełożonego tak zwanego „Strong Arm Squade“ („oddziału silnych“), mającego dozór nad całem „podziemnem“ życiem Nowego Jorku w szynkowniach, pokątnych domach gry, domach nierządu itd.

Akt oskarżenia zarzuca Beckerowi, że popełniał na tem stanowisku nadużycia i ciągnął zyski materyalne, gdy zaś jeden z jego wspólników, Rosenthal, zagroził mu rewelacyami, zorganizował szajkę, która podjęła się zamordowania Rosenthala. Stwierdzono, że Becker w przeciągu 8 miesięcy zdeponował w bankach 85 000 dolarów, nadto zakupił posiadłość ziemską i dom w Nowym Jorku. Działał w porozumieniu z innymi agentami policyjnymi, aby zabezpieczyć się przed odkryciem nadużyć. Czterech inspektorów policyi pozostawało z nim w sojuszu, poza tem zapewnił sobie poparcie i protekcyę kilku wpływowych urzędników, dopuszczając ich do udziału w zyskach.

Dokładny opis machinacyj Beckera rzuca światło na stosunki panujące w policyi nowojorskiej. Be-

cker w podległym sobie świecie żądał niewolniczego posłuchu i znajdował go, gdyż wiedziano, że przez stosunki jest wszechwładnym w policyi, a w razie regresu zawsze wyjdzie obronną ręką także wobec sądu i opinii publicznej. Zmuszał też swe ofiary do wysokich opłat, z których następnie pokrywał rachunki swych „sojuszników“ i reporterów. Wkońcu przeciągnął strunę. Znany gracz Herman Rosenthal, wspólnik Beckera, zmuszony przez niego do uiszczenia znacznego haraczu, zagroził mu rewelacyami o systemie korupcyjnym, panującym w policyi. W nocy, zanim Rosenthal zdołał wysłać doniesienie do prokuratoryi, dosięgły go kule morderców.

Sprawa dostała się do dzienników. Trzech uczestników mordu zeznało, że Becker zażądał od graczy, poddanych nadzorowi policyjnemu, aby na własną rękę usunęli Rosenthala Zagroził im, w razie nieposłuszeństwa, natychmiastowem zamknięciem. Po krótkim oporze gracze ustąpili i zwrócili się do kilku znanych bandytów z poleceniem wykonania zamachu na Rosenthala. Becker wyraźnie oświadczył, że żąda jego głowy. Zbrodnię spełniono, ale wyszła ona na jaw i uzyskała rozgłos niezwykły. W dziennikach zjawiły się artykuły, które wywoływały tłumne demonstracye przeciw policyi. Prokurator Whitemann postanowił wobec tego sprawę przyśpieszyć i natychmiast poddać ją rozstrzygnięciu sądu przysięgłych, ulegając nietylko naciskowi opinii, lecz i temu, że dalsze przewlekanie śledztwa mogłoby Beckerowi ułatwić zatuszowanie śladów zbrodni, zwłaszcza, że wielu nie tylko wyższym urzędnikom policyjnym, lecz i politykom zależy na tem, aby Becker, doprowadzony do ostateczności, nie szukał ratunku w złożeniu dokładnych i szczegółowych zeznań, mogących skompromitować wiele osobistości.

Prokurator Whitemann ogłasza w pismach, że jeżeli tajni agenci stwierdzili, że pod przewodnictwem oficerów policyi kilku dygnitarzy, a między nimi b. radny i kilku właścicieli szulerni i domów nierządu, zebrało 250 000 koron na przekupienie i werbowanie fałszywych świadków, którzy zeznawać i przysięgać będą, że wszystko, co zeznali świadkowie, obciążający policyę, jest nieprawdą Świadkowie ci mieliby także zeznawać, że i prokurator Whitemann, który prowadzi całą sprawę w procesie o zamordowanie Rosenthala, miał także udział finansowy w nowojorskich domach nierządu.

Szajka policyjna z właścicielami szulerni i domów rozpusty sądziła, że uda się w taki sposób skompromitować Whitemanna, który będzie musiał zakończyć kampanię przeciw Beckerowi i innym dygnitarzom policyjnym.

Whitemann otrzymuje codziennie listy z pogróżkami. Zapowiadają mu, że zginie marnie. Prowadzi on całe śledztwo bez wszelkiej pomocy ze strony policyi. Pomaga mu tylko biuro detektywa Brunsa, który jedynie w sprawie zamordowania Rosenthala zatrudnia przeszło stu prywatnych agentów tajnych. Powstałe stąd olbrzymie koszta pokrywa grupa znanych milionerów nowojorskich, która oddała do dyspozycyi Whitemanna kredyt nieograniczony.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** We środę 11 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Związku stow. rob. (Filipa 2) zgromadzenie oraz wykład dra Schreibera. Przybądźcie punktualnie!

Komunikaty lwowskie.

* **Posiedzenie komisyi zawodowej** odbędzie się w środę 11 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu komisyi zawodowej, ul. Ossolińskich 14, II. p.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible])